

Okupacyjne losy pracowników Państwowego Instytutu Geologicznego w relacji naocznego świadka Danuty Falkowskiej

Autorzy artykułu jesienią 2009 r. przeprowadzili wywiad z zasłużoną pracownicą i nestorką Państwowego Instytutu Geologicznego panią Danutą Falkowską. Głównym tematem wywiadu były losy okupacyjne pracowników PIG. Danuta Falkowska przepracowała w instytucie prawie 50 lat. Jej ojciec Lucjan Falkowski również pracował w tej instytucji począwszy od 1937 r., a następnie w Centralnym Urzędzie Geologii. We wstępie niniejszego artykułu warto przybliżyć biogram pani Danuty (ryc. 1 i 2).

Danuta Róża Falkowska, córka Lucjana i Florentyny, ukończyła Liceum Handlowe w Warszawie, a następnie Szkołę Główną Planowania i Statystyki w Warszawie, uzyskując tytuł magistra ekonomii. W kwietniu 1952 r. podjęła pracę w instytucie na stanowisku referendarza. Następnie, systematycznie awansując, pełniła szereg funkcji, między innymi w: Referacie Księgowości Materiałowej, Dziale Zaopatrzenia, Pracowni Informatyki CAG, Dziale Planowania, Organizacji i Współpracy z Zagranicą oraz Dziale Zleceń i Rozliczeń, gdzie zajmowała stanowisko zastępcy kierownika. W trakcie swojej długoletniej pracy w instytucie została wyróżniona odznaczeniem *Zasłużony Pracownik Instytutu Geologicznego* i Złotą Odznaką Państwowego Instytutu Geologicznego.

Opowieść o okupacyjnych losach pracowników PIG należy rozpocząć od ewakuacji części załogi na wschód. 5 września 1939 r. w godzinach przedpołudniowych dyrekcja instytutu systemem alarmowym otrzymała polecenie ewakuacji w kierunku Wołynia (Wójcik, 1997). Dzień później dyrektor Karol Bohdanowicz wyznaczył, na pełniącego obowiązki dyrektora, Józefa Zwierzyckiego i zarządził ewakuację. W Warszawie było do dyspozycji kilka samochodów terenowych marki Fiat przy pomocy których zorganizowano „dyrekcyjną” grupę ewakuacyjną, w skład której wchodził między innymi: K. Bohdanowicz, S. Doktorowicz-Hrebnicki, J. Czarnocki oraz Z. Sujkowski wraz z rodzinami. Konwój ruszył na wschód w kierunku Włodawy. Nie obyło się oczywiście bez przygód i dramatycznych sytuacji. Nad głowami latały niemieckie samoloty zrzucające bomby, samochody psuły się regularnie, zaczęło brakować benzyny, a warunki na kolejnych postojach były coraz trudniejsze. Ostatecznie, po radzie „rada starszych” instytutu pod kierownictwem Bohdanowicza zdecydowała, że dalsza ewakuacja nie ma sensu. Zwolniono wszystkich ze służby i wypłacono pensje. Miało to miejsce w Orchówku (dawne miasto, obecnie wieś niedaleko Włodawy) około 7–8 września.

Pani Danuta Falkowska, która mieszkała wtedy w instytucie z rodzicami, uczestniczyła wraz z większą grupą pracowników w tzw. „rzucie kolejowym”. Do dzisiaj zachowała urywki wspomnień: [...] *kierunek Lwów — pociągiem, tylko rzeczy osobiste, tłok, gehenna. Pan Dutkowski, młody geofizyk upychał ludzi do pociągu, było nas 21 osób, bardzo ciasno. Wrzesień był bardzo ciepły [mama Falkowskiej była w płóciennych pantofelkach], do tego pociągu wsiadaliśmy trzy razy, z powodu niemieckich samolotów, które bombardowały pociąg, a następnie obniżały lot i z karabinów maszynowych ostrzeliwano lokomotywę oraz ludzi uciekających z tego pociągu. Grupa w której znalazła się pani Danuta dotarła do Równego, gdzie [...] zostały zerwane hamulce w pociągu, bo zaczęło się niemieckie bombardowanie. Kazali wszystkim opuścić pociąg. To były dramatyczne sceny. Kilka osób odniosło obrażenia. Ojciec [Lucjan Falkowski] był lekko ranny w twarz. Kiedy pociąg nie był w stanie jechać dalej grupa instytutowa stanęła przed problemem — jak i czym dostać się do Lwowa. Wówczas ojciec z kolegami poszli do najbliższej wsi, aby zorganizować podwozy, które miały nas przewieźć do dalszych wsi i miast. Jechaliśmy tymi furami przez wsie, w których zdarzało się, że Ukraińcy zamykali studnie, uniemożliwiając nam dostęp do wody. W tej wędrówce, na pewnych odcinkach, towarzyszyła nam rozbita armia polska. Przedstawiała oplakany widok, a żołnierze byli zdezorientowani.*

W trakcie tułaczki grupa pracowników instytutu spotkała Sowieców wkraczających do Polski: *Wędrowaliśmy w nieznanne, niby w kie-*



Ryc. 1. D. Falkowska (stoi) z koleżankami przy wejściu głównym instytutu — lata okupacji. Wszystkie fotografie ze zbiorów rodzinnych D. Falkowskiej



Ryc. 2. Miejsce spotkań młodzieży instytutu pod filarami łącznika pomiędzy gmachami B i C (D. Falkowska pierwsza z prawej) — lata okupacji

runku Lwowa. Miasteczko Żabinka [obecnie miasto na Białorusi w obwodzie brzeskim], a następnie wieś Bojary. Nocleg w szkole — barłogi, słoma, na końcu sali łóżko inżyniera Tencera [geofizyk zatrudniony w PIG w latach 1937–1939] i jego pieska. Gdy weszli Rosjanie to padło pytanie, dlaczego my śpimy na słomie, a ten burżuj na łóżku.

Po zakończeniu kampanii wrześniowej dla ewakuowanych pracowników instytutu jedna sprawa była oczywista. Należy wracać do Warszawy. Nie było to jednak sprawą prostą...

Falkowscy do grudnia 1939 r. przebywali w okolicach wsi Bojary nad Bugiem, gdzie byli dokarmiani przez babcię Markuciową z pobliskiego majątku. W grudniu weszło tam wojsko rosyjskie, co spowodowało, że przenieśli się do Brześcia, gdzie sytuacja była bardzo trudna: *Mieszkaliśmy w pokoju bez szyb (temperatura -35°C). Staliśmy w kolejce do monopolowego po wódkę, żeby później u rosyjskich żołnierzy wymienić ją na chleb. Boże Narodzenie spędziliśmy w Brześciu. Czarny chleb i słonina — to była nasza Wigilia. Czynieśmy starania o przewodników. Mama sprzedała lisa i pierścionki żeby ich opłacić. Znaleźliśmy dwóch przewodników, którzy bryczką zawieźli nas do klasztoru. Była z nami również żona kierowcy instytutowego z bardzo małym dzieckiem. Tam przygotowano nas do przejścia przez Bug, owijając nam nogi onucami, które jak się potem okazało zsunęły się z nóg, zamarzyły (nie było możliwości zdjecia ich ani czasu na to) i ogromnie utrudniały marszrutę. Z tego klasztoru, saniami, na przełaj (aby nas nie złapali Rosjanie), przewieziono nas do miejsca,*

gdzie czekali dwaj przewodnicy. Po drodze sanie najeżdżając na grude, wywróciły się, a my przygnietliśmy to małe dziecko, które zaczęło płakać. Przewodnicy z długimi kijami szukając mniejszych warstw śniegu, prowadzili nas przez rzekę. Szli tak szybko, że my nie nadążaliśmy za nimi, tracąc ich z oczu. Pełni obaw i lęku z trudem doszliśmy do drugiego brzegu. Wtedy przewodnicy wciągali nas tymi kijami na brzeg, który po tej stronie Bugu był bardzo stromy. Granicę przekroczyliśmy w Sylwestra i Nowy Rok spędzaliśmy w lesie. Przewodnicy kazali nam siedzieć cicho pod choinkami i czekać aż wrócą, gdyż muszą nam załatwić nocleg w pobliskiej leśniczówce i dalszy transport do stacji kolejowej. Bardzo długo ich nie było. Ogromnie zdenerwowani i zziębnięci (mróz 30-stopniowy) traciliśmy nadzieję, że w ogóle po nas przyjdą. Okazało się, że leśniczy nie chciał nas początkowo przyjąć, gdyż w naszej grupie było trzech studentów — Żydów, których on bał się u siebie nocować. Żydzi poszli więc sami, a my przenocowaliśmy w tej leśniczówce. Następnym etapem podróży saniami z leśniczówki do stacji kolejowej Małkinia, a później wprost do Warszawy. Tak zakończył się exodus z jednej okupacji do drugiej.

Jest pewnego rodzaju ciekawostką, że w okresie okupacji pomiędzy kampanią wrześniową a powstaniem warszawskim instytut ucierpiał najbardziej od bombardowań sowieckich. Bombardowania te zaczęły się praktycznie zaraz po ataku Niemiec na Rosję w czerwcu 1941 r. Jedno z najcięższych wydarzyło się 13 maja 1943 r. W rejonie instytutu spadło kilka bomb, uszkodzony został wtedy łącznik i biegnący w nim korytarz pomiędzy dwoma gmachami (obecne budynki B i C). Zniszczony również został przyległy dom przy ulicy Rakowieckiej (w trakcie okupacji — Ackerstrasse czyli Rolna). Dwa dni później w trakcie kolejnego bombardowania doszło do wybuchu amunicji składowanej przez Niemców w garażach instytutu, co doprowadziło do kolejnych strat (ryc. 3–5).

Przyczyną koncentracji nalotów na Mokotowie było obsadzenie przez Niemców wszystkich kluczowych



Ryc. 3. Zniszczone wnętrza instytutu — zdjęcie powojenne



Ryc. 4. Zniszczona elewacja instytutu, budynek C — zdjęcie powojenne



Ryc. 5. Zniszczony budynek instytutu (łącznik pomiędzy budynkami B i C)

budynków dzielnicy, które znajdowały się wokół instytutu (sztab generalny, więzienie mokotowskie, koszary Luftwaffe — na rogu Rakowieckiej i Puławskiej itd.). Silne pozycje niemieckie tworzyły pas koszar oddzielających Śródmieście od Mokotowa. W sumie siły niemieckie liczyły w tym rejonie 5 tys. żołnierzy Wehrmachtu, Luftwaffe, policji i żandarmerii (Baranowski, 2009). Niewątpliwie miało to istotny wpływ na losy powstania na Mokotowie oraz historię instytutu, który znajdował się niemal w samym centrum obiektów militarnych zajmowanych przez Niemców.

Dlatego też pracownicy instytutu w miarę możliwości zabezpieczali cenne materiały i sprzęt przed zniszczeniem. Danuta Falkowska przypomina sobie, że [...] przed postaniem ojciec razem ze Stanisławem Tyskim i jeszcze dwoma panami chowali tygłe platynowe z laboratorium chyba pod przejściem arkadami w budynku B. W 1945 r. ojciec pojechał do Warszawy, zobaczyć jak wygląda instytut, a po powrocie powiedział, że tygłe są. Falkowscy w dramatycznych okolicznościach przetrwali powstanie na terenie instytutu: Pod budynkiem C stały klatki z królikami, które hodowali pracownicy instytutu i one stanowiły główne źródło naszego wyżywienia, również w czasie powstania Niemcy obserwowali sytuację z budynku sztabu generalnego, z bunkra, który wybudowali przed powstaniem przy parkanie instytutu. Gdy pierwszy raz weszli do naszych piwnic pozwolili nam wyjść z białą chorągiewką na działki uprawiane przez nas, żeby zebrać trochę pomidorów i warzyw (ryc. 6). Zdarzyło się to tylko raz. W niektórych pomieszczeniach piwnic przygotowywane było wyposażenie dla powstańców, gdyż podobno powstanie miało wybuchnąć i na naszym terenie. Szczegółe wielkie, że tych piwnic Niemcy nie kazali nam otwierać. Po kilku dniach znów wpadło trzech Niemców do naszych piwnic z krzykiem „Alle mene raus”. Zabrali wszystkich mężczyzn i poprowadzili do sztabu; ojciec

opowiadał potem, że na terenie sztabu ziemia była mokra od krwi. Po pewnym czasie Niemiec wrócił do piwnic, kazał mnie przyprowadzić, zapytał o nazwisko mojego ojca i poszedł. Kiedy wszedł do pomieszczenia, w którym byli zatrzymani mężczyźni z instytutu, wywołał nazwisko ojca. Wtedy, jak opowiadał potem ojciec, zimny dreszcz



Ryc. 6. Ogródki działkowe przy gmachu instytutu (D. Falkowska z matką)



Ryc. 7. Karta pracy D. Falkowskiej z obozu w Halle, 1944 r.

przebiegł jego ciało — myślał, że idzie na rozstrzelanie. O dziwo, przyprowadził ojca do nas pytając czy jestem zadowolona. Odpowiedziałam że nie, ponieważ nie wrócili ojcowie innych dzieci. Wyszedł bez słowa i po jakimś czasie przyprowadził nam wszystkich zabranych mężczyzn bez względu na ich stan cywilny.

Warto w tym miejscu przypomnieć, że już 2 sierpnia 1944 r. na terenie więzienia mokotowskiego hitlerowcy dokonali bestialskiego mordu na 600 osobach. Odwaga i miłość pani Danuty ocaliła życie instytutowych mężczyzn. Nawet dzisiaj nie potrafi mówić o tym spokojnie. Objęła wówczas mocno swojego ojca nie pozwalając mu odejść. Ta dramatyczna scena musiała poruszyć sumienie niemieckiego oficera. Pozwolił powrócić ojcu, a następnie pozostałym mężczyznom... Chwile te wspomina również, w liście z Chicago pisany w 1981 r., koleżanka pani Danuty, Halina Bejgerowicz, która także była naocznym świadkiem wydarzeń.

Dalsze wojenne losy rodziny to pobyt w obozie przejściowym w Pruszkowie, a następnie w Halle (Niemcy, Saksonia-Anhalt), gdzie Falkowscy wraz z innymi geologami z instytutu spędzili 4 miesiące (ryc. 7). Z obozu w Halle grupę warszawskich geologów wypuszczono z przepustką do Wrocławia (ówczesny Breslau), gdzie na uniwersytecie pracował ostatni dyrektor instytutu, Niemiec, z pochodzenia Czech [był nim W.E. Petraschek, który pełnił obowiązki dyrektora od kwietnia 1944 r.]. Zajął się nami umieszczając nas w robotniczym hotelu (nie-miłosiernie zapluskwionym), gdzie przebywaliśmy około 10 dni. On, mając znajomości w Gestapo, załatwił nam przepustkę do Generalnej Guberni, do Krakowa, gdzie mieścił się Amt für Bodenforshung [okupacyjna formuła

instytutu; instytucja mieściła się przy ulicy Kochanowskiego 5]. Wydostanie się z Halle zawdzięczaliśmy temu, że w momencie przybycia do obozu panowie przedstawili się jako geolodzy, którzy nie zdążyli przed powstaniem wyjechać do Czech — do Benisz [miejscowość niezidentyfikowana, być może chodzi o Benešov, po niemiecku Beneschau w środkowych Czechach lub, co mniej prawdopodobne, Beňuš na Słowacji], gdzie miał funkcjonować instytut z Polski. W Krakowie byliśmy zakwaterowani w Amt für Bodenforshung.

Stamtąd też należało się ewakuować, ponieważ nadzorujący urząd Niemiec żądał, aby bandyci z Warszawy wynieśli się jak najszybciej. Dlatego też Falkowscy przenieśli się do Wieliczki, skąd dopiero po zakończonej wojnie powrócili do Krakowa do kolejnej siedziby instytutu przy ulicy Lea 15. Warunki były tam bardzo trudne, nie zawsze docierała też pensja z Warszawy. Pani Danuta wspomina, że geolodzy, również Ona sama, „dorabiali” przy rozbiórce niemieckich bunkrów. Ostateczny powrót Falkowskich do Warszawy nastąpił w 1947 r.

Przedstawiony materiał autorzy pragną przede wszystkim zadedykować młodszemu pracownikom instytutu, aby mogli zapoznać się z dokonaniem, poświęceniem i zaangażowaniem swych poprzedników działających w ekstremalnych warunkach okupacji.

Literatura

- BARANOWSKI E. 2009 — Kronika Dni Powstania. Związek Powstańców Warszawskich, Warszawa.
 WÓJCIK Z. 1997 — Karol Bohdanowicz. Szkic portretu badacza Azji. Państwowy Instytut Geologiczny, Warszawa-Wrocław.

Marek Graniczny & Halina Urban